

## Rozdział II

- Papierosy, gdzie są papierosy?

Nerwowo otwierałam szufladę po szufladzie. Przecież dobrze wiem ciociu, że popalałaś...asz (czas terażniejszy, do cioci tylko w czasie terażniejszym, skarciłam się w myślach). Zajrzałam do spiżarni. Pamiętam, że tam właśnie ostatnio przyłapałam ją na gorącym uczynku, czyli na paleniu swojego ulubionego, mentolowego cieniasa (tak je nazywała).

- Wiesz, to z nerwów przez tę nowo wybraną wspólnotę blokową, no i przez tego prezesa znów zaczęłam popalać - tłumaczyła mi się wtedy jak dziecko.

- Ciociu mi chodzi tylko o twoje serce - odrzekłam wówczas. - Boże, dlaczego wtedy nie zainteresowałam się, o co dokładnie chodzi z tą nowo wybraną wspólnotą.

W szufladach papierosowa pustka. Na regałach zaczęłam przesuwac słoiki z różnościami cioci Walerki. Papryka, kiszzone ogórki, pomidory w occie i...są, są, są. Cały karton, dziesięć paczek. Co prawda mentolowe, ale są. Jak wtedy w lesie. Zapaliłam owe zanadrze. Kiedy skończyłam, wyszłam na korytarz. Zanim zacznę dzwonić do kogokolwiek, muszę jeszcze raz na spokojnie przyjrzeć się windzie i postawionej w nocy ścianie. Szukałam jakiegoś ogłoszenia. Korytarz klatki nie był duży, łącznie może jakieś 30 m<sup>2</sup>.

- Może coś wpadło pod wycieraczki? - Spytałam samą siebie.

Podniosłam wszystkie trzy, nic, zero, nothing. Jeszcze raz spróbowałam otworzyć drzwi windy, zamknięte. Tablica na korytarzu, na której wcześniej wspólnota umieszczała jakieś ogłoszenia, ważne dla mieszkańców informacje, pusta.

- Do kogo mam zadzwonić? - myślałam nerwowo.

Norbert ponad czterysta kilometrów stąd. Na dodatek śmiertelnie...

pogniewany. Andrzej. Tak Andrzej. - Aby tylko nie pomyślał, że zwariowałam!

Wybrałam jego numer.

- Andrzej? - Drżącym głosem spytałam, gdy odebrał.

- Tak Małgosiu, cieszę się, że dzwonisz. Mój pracownik zabrał już moje auto sprzed bloku. Mam dzisiaj kocioł w pracy. Wyspałaś się choć trochę? - Spytał z troską.

- Andrzej - z nerwów zaczęły mi się trząść ręce i głos.

- Gosiu, co się dzieje?

- Andrzej, zamurowali nas - wyszeptałam i rozryczałam na dobre.

- Co takiego? Co ty mówisz Małgosiu? Poczekaj sekundę. - Panie Kaziku,

ja jednak nie będę mógł się tym zająć. U mnie na biurku w kalendarzu są notatki, co mamy do roboty na dzisiaj. Całkowicie pozostawiam to panu, ok? - Ok szefie (słyszałam rozmowę Andrzeja z którymś z pracowników).  
- Już jestem Małgosiu, wsiadłam w auto i już jadę. Tylko proszę uspokój się i nie rób nic zanim nie przyjadę. Dobrze skarbie? - Zapytał.

- Dobrze, czekam – odpowiedziałam i usiadłam na podłodze w kuchni cioci Walerki na dziesiątym piętrze (miłe było to skarbie, Boże, żeby Andrzej wiedział, ileż to jedno słowo dodało mi wiary, że wszystko będzie dobrze i że ja... nie zwariowałam)

Siedziałam tak na tej podłodze do czasu, kiedy nie zadzwonił domofon.

- To ja, Andrzej.

Nacisnęłam, usłyszałam otwarcie skrzypiących drzwi wejściowych do bloku.

Tym razem nie zastanawiałam się nad tym, jak wyglądam.

Tym razem nie biegłam nerwowo do lustra.

Tym razem nie szukałam stroju na cito.

Po co???

Tym razem wiedziałam, że Andrzej przynajmniej na tę chwilę, mnie nie zobaczy.

- Ale czy usłyszy? - To pytanie przemknęło mi przez myśl.

Zerknęłam na telefon, jedna kreska.

- Nie wzięłam przecież ładowarki, co teraz? - Pytałam siebie na głos.

- Małgosia!!! - Andrzej pięściami walił w ścianę. - Małgosia, słyszysz mnie? - Darł się chyba na cały blok.

Szczęście w nieszczęściu postawiona w nocy ściana nie była zbyt gruba.

- Słyszę, słyszę cię.

- Małgosia o co tu kuźwa chodzi? - raczej krzyczał niż pytał (o ile zdążyłam poznać Andrzeja to słowo kuźwa w jego ustach brzmiało tak jak słowa cham i prostak w ustach cioci Walerki).

- Nie wiem Andrzej, nic nie wiem – odparłam zgodnie z prawdą.

- Małgosiu uspokój się proszę, ja zaraz się wszystkiego dowiem i zaraz tu wracam.

Usłyszałam, jak zbiega. Wróciłam do mieszkania po filiżankę z kawą.

Pusta filiżanka. Pusta puszka na kawę. Pustka.

Przez myśli mi przeszło, aby zajrzeć do pani Stefanii i poprosić o kawę. Ten pomysł jednak nie wydał mi się rozsądny. Nie daj Boże poprosi mnie o coś ze sklepu i co ja jej wtedy powiem?, że póki co jedynym sklepem z żywnością

jest spiżarnia cioci Walerci. Wiedziałam przecież, że pan Jerzy w mieszkaniu spiżarni nie ma. Owszem miał jak wszyscy mieszkańcy bloku małe pomieszczenie w piwnicy, gdzie przechowuje się między innymi weki (rowerów od czasu kradzieży, nie przechowuje już tam nikt). Ale nawet jeśli miał tam cokolwiek, co z tego?

Jak miałabym się tam dostać? Jeśli nawet rzuciłabym Andrzejowi przez balkon klucz do piwnicy, on i tak nie miałby jak nam cokolwiek przekazać. Ściana, którą w nocy postawili pracownicy wspólnoty blokowej, nie posiadała choćby maleńkiego okna.

- To już chyba lepiej mają w więzieniach – pomyślałam, wzięłam na kolana Dalę i poryczałam się.

Poryczałam się za nas wszystkich. Za nieświadomego pana Jerzego (cudny zapach pomidorowej roznosił się na cały korytarz). Odruchowo zerknęłam na stary zegar marki Gustav Becker, 11.16., obiad 14.30. Mam ponad trzy godziny, aby dowiedzieć się czegokolwiek. Co ja mam im powiedzieć?

Ryczałam też za nieświadomą niczego panią Stefanię, która zgodnie z rozkładem jej dnia słucha teraz audycji w radiowej jedynce. I z pewnością, jak ma to w zwyczaju, rozmawia z niczego nieświadomym spikerem prowadzącym „Lato z radiem” (pani Stefania po prostu mówiła do odbiornika). I co ja mam jej powiedzieć?

Usłyszałam pukanie w nowo wybudowaną ścianę. Podeszłam blisko.

- Małgosiu, Małgosiu – Andrzej starał się zachować spokój, ale nawet ta pieprz.....a ściana nie głużyła ciepła jego głosu („Pieprz i wanilia” – przypomniał mi się program, który jako dziecko uwielbiałam oglądać). - Udało mi się dodzwonić do zarządu w/b (wspólnota blokowa). Prezes na urlopie (od cioci wiem, że jest prezesem zaledwie od trzech miesięcy i już na urlopie, hm...cóż „co wolno wojewodzie, to nie tobie smrodzie” przypomniało mi się ulubione powiedzenie cioci Walerci), wiceprezes na wyjeździe służbowym, zastępca wiceprezesa na zwolnieniu lekarskim, z kolei podzastępca wiceprezesa na wychodnym (od tych prezesów i wice zakręciło mi się w głowie, na jeden blok tyłu zarządzających). Tyle Małgosiu udało mi się dowiedzieć przez telefon od sekretarki zwb (gwoli przypomnienia zarząd wspólnoty blokowej) – dodał.

- A powiedz mi gdzie ten cały zarząd ma swoją siedzibę.

- Z tyłu bloku w mieszkaniu na parterze dorobiono schody do balkonu i jest osobne wejście. Dlatego może wcześniej ich nie widziałas – oznajmił Andrzej bardzo spokojnym głosem.

- Skoro już tam byłeś, dlaczego nie rozmawiałeś z nią twarzą w twarz, tylko przez telefon? - Zapytałam zdziwiona.

- Nie otworzyła mi drzwi, kiedy zapukałem – odrzekł (Od kiedy to się puka wchodząc do zakładu pracy? - Zapytałam samą siebie) już na głos do Andrzeja – Jak to nie otworzyła?
- Wyszła jakaś nowa uchwała rady wspólnoty – tłumaczył Andrzej. - Zerwałem z drzwi jakieś ogłoszenie, poczekaj przeczytam.
- Tylko głośno proszę.
- Od dnia pierwszego czerwca zgodnie z rozp. 7, rozdz. 14, punkt. 3, podpunkt. 45 zgodnie z urb (uchwała rady bloku) mieszkańcy bloku ulokowanego w Małym Mieście przy ulicy Malborskiej 15 mogą kontaktować się z sekretariatem i zarządem w TYLKO telefonicznie, lub listownie ((odbieramy tylko polecane bez potwierdzenia odbioru)). Wejście na teren biura zwb będzie karane grzywną w wysokości ... - Małgosiu nie będę dalej czytał tych bzdur, po co masz się niepotrzebnie denerwować.
- Czyli właściwie nic nie udało ci się ustalić? - Spytałam ze łzami w oczach
- Tak Małgosiu, tyle się dowiedziałem, co nic. Dzwon na policję, niech przyjadą i rozbiją tę pieprzoną ścianę. Czy ja mam zadzwonić?
- Zadzwon proszę, komórka mi padła, a zresztą mnie może by wzięli za jakąś blondiotkę (przypomniało mi się określenie jakiego z Sylwią używałyśmy mówiąc o pewnych paniach), a facet to facet.
- Dzwonię – odpowiedział Andrzej. - Halo policja, ja chciałem zgłosić przestępstwo.
- Imię i nazwisko – padło z drugiej strony słuchawki.
- Andrzej Z.
- O co chodzi?
- Proszę pana ja jestem na ulicy Malborskiej 15 na dziesiątym piętrze – zawahał się na chwilę – jestem na schodach pomiędzy dziewiątym a dziesiątym piętrem, ponieważ wejście na klatkę na dziesiąte piętro zostało w nocy zamurowane.
- Jak to zamurowane? Może to jakiś tymczasowy remont, zabezpieczenie mieszkańców.
- Nie, proszę pana to nie jest remont, mieszkańcy zostali odcięci od światła.
- Moment, to niemożliwe, proszę sprawdzić windę.
- Sprawdziłem, na windzie jest kartka z informacją „Winda nieczynna do odwołania”.
- Jak to pan sprawdził? Mówi pan, że jest na schodach przed murkiem. Kto pana o tym powiadomił?
- Moja znajoma zadzwoniła do mnie, że zostali zamurowani. Udałem się do biura zwb.
- Przepraszam czego? – Spytał zdziwiony stróż porządku.
- Zarząd wspólnoty blokowej.
- Tak, rozumiem i co wynikło z tej rozmowy? - Zapytał.
- Nic nie wynikło, sekretarka poinformowała mnie, że po pierwsze wszyscy władni z zarządu są na urlopie, a po drugie mieszkańcy mogą zwracać się do

zarządu tylko pisemnie. Zwab ma z kolei trzydzieści dni na odpowiedź. - Panowie, możecie wreszcie przyjechać? Tam uwięziona zostały trzy osoby – Andrzej prawie krzyczał.

- Proszę podać dane uwięzionych lokatorów.

- Panie władzo, aby to zrobić pani, która zgłosiła mi całe wydarzenie musiałaby poprosić sąsiadów o ich dowody. Po co póki co wprowadzać zamieszanie? To są starsi, schorowani ludzie.

- Zatem pana dane dokładne, pesel, adres zamieszkania, adres zameldowania, imiona rodziców, nazwisko dziadka ze strony matki, zawód wyuczony, zawód wykonywany, miejsce pracy – policjant sypał słowami jak z rękawa.

- Panie władzo, zmiłuj się pan. Tu ludzie czekają na pomoc. Obiecuję, że jak tylko to wszystko się skończy, osobiście stawię się na komendzie i podam wszystkie informacje – obiecał.

- Proszę obywatela, by przyjąć zgłoszenie o możliwości popełnienia przestępstwa, muszę zdobyć jak najwięcej informacji o samym zgłaszającym.

- Anonimowe zgłoszenia nie są już zatem w ogóle brane pod uwagę? - Spytał Andrzej mocno podirytowany.

- Owszem są brane, pod warunkiem, że dzwoniący nie poda nazwiska, pan podał.

- Bo mnie o to pan zapytał, a zresztą czego miałem się obawiać, nie wiedziałam że w Polsce... - ugryzł się w język.

- Twarde prawo, lecz prawo – policjant próbował popisać się znaniem klasycznych sentencji.

- Panie władzo, w kraju prawa, za jakie uważam nasz kraj, nie wyobrażam sobie takiego jednak prawa, które pozwala na pozbawienie obywateli, bez ich wiedzy i zgody, dostępu do drogi publicznej, jaką w tym przypadku stanowi chyba klatka schodowa, wyjście ewakuacyjne no i wynalazek, jakim jest winda. Tym bardziej, że mówimy o mieszkańcach dziesiątego piętra. - Andrzej krzyczał do słuchawki (moja komórka dawno by już padła, dobrze, że ma własną)

- Proszę się uspokoić, bo zostanie pan ukarany grzywną w wysokości...

Andrzej przerwał mu w pół słowa.

- Panie władzo przepraszam, zatem proszę o interwencję, karę przyjmę na miejscu i na miejscu uiszczę odpowiednią kwotę.

- Proszę obywatela to już śmierdzi....

- Nie, jeszcze nie śmierdzi, na szczęście póki co, kanalizacja jest drożna – Andrzej udawał, że nie rozumie toku myślenia płynącego z drugiego telefonu.

- Dobrze, wysyłam patrol.

Stałam cały czas przy zamurowanym wejściu i słowa Andrzeja słyszałam

bardzo dobrze. Spojrzałam na zegarek. Te ich dysputy trwały ponad dwadzieścia minut.

- A gdyby tu szalał jakiś nożownik, zanim patrol by przyjechał, byłoby po nas – powiedziałam sama do siebie.
- Małgosiu już jadą – usłyszałam zza ściany.
- Wybiją tę ścianę, prawda? - zapytałam.
- Tak Małgosiu, na pewno.

Szczerze mówiąc nie brałam pod uwagę innej opcji. Cóż, w głowie mi się nie mieściło, aby ot tak na mocy jakiejś tam decyzji, jakiegoś tam zarządu, jakiegoś tam bloku w jakimś tam niedużym mieście, można było pozbawić zwykłych obywateli dostępu do świata. Ba, nawet więcej niż zwykłych, zasłużonych obywateli. Z tego co wiem pan Jerzy bardzo się udzielał przy odbudowie zamku zniszczonego po II wojnie światowej. Pani Stefania do czasu, kiedy nie dopadła jej choroba, pracowała w szpitalu jako pielęgniarka. Pamiętam, kiedy byłam dzieckiem często przychodzili tu do niej różni ludzie z kwiatami. Dziękowali jej za wspaniałą opiekę, jaką otoczyła ich samych, lub ich bliskich. Ciocia Walerka, wujek Ildelfons byli tu ludźmi znanymi i z racji zawodu (wujek był adwokatem, ciocia farmaceutką), i z racji niesienia pomocy innym. Kochali i pomagali ludziom i zwierzętom. Zostawmy mnie, ja jeszcze nic nie zrobiłam dla tej społeczności lokalnej. Nie jest to chyba jednak słuszny argument, aby pozbawiać kogokolwiek dostępu do świata poniżej dziesiątego piętra.

- Andrzej, jesteś tam? - Czemu tak długo trwało to zgłoszenie? Jest już dobrze po dwunastej. Mam nadzieję, że uporają się z tą ścianą do czasu obiadu u pana Jerzego. Wiesz on jest bardzo punktualny – martwiłam się.
- Na pewno się uporają – uspokajał mnie.
- A czy oni zabrali ze sobą jakieś kilofy, młotki, no nie wiem, jakieś narzędzia? Przecież gołymi rękoma tego nie zbiją – byłam dociekliwa.
- Nie martw się Małgosiu (serce zabiło mi szybciej, znowu poczułam tę siłę Andrzeja, tak z nim dam radę), oni już chyba wiedzą po co tu jadą. Potrafią potrząsnąć kim i gdzie trzeba. Pewnie jak zobaczą, jak to wszystko wygląda, zadzwonią do prezesa, zażądają zburzenia postawionej niezgodnie z prawem budowlanym ściany i tyle, i będzie po wszystkim. Małgosiu przecież wiesz, że łatwiej jest burzyć, niż odbudować. Jeszcze wczoraj opowiadałaś mi, iż sąsiad cioci Walerki, pan Jerzy był dekarzem. Jak to wszystko się skończy opowiemy mu o całym zajściu i na pewno będzie się śmiał razem z nami z tego całego nieporozumienia.
- Myślisz, pewnie masz rację, a pan Jerzy rzeczywiście pomagał przy

odbudowie zamku po zniszczeniach, jakie dokonała II wojna światowa. - Ale z drugiej strony Andrzej to żadne pocieszenie – ta nowo wybrana wspólnota to ponoć...

- Małgosiu, tamte ciężkie czasy dawno już za nami. Sama zobacz mamy teraz możliwość dołączyć do nowo tworzonych kart demokracji...

- Andrzej, niewiele z tego zrozumiałam.

- Nie szkodzi, wyjaśnię ci wieczorem, ok? - Spytał udając bardzo opanowanego.

- Dobrze, tylko będziesz miał więcej słuchaczy, dziś wraca z Indii moja przyjaciółka Sylwia i ma mnie tu odwiedzić – zadrżał mi głos. - A jeśli...

- Przestań patrzeć na wszystko w czarnych kolorach, ja od jutra wezmę kilka dni urlopu i pomogę ci, wam, wszystko ogarnąć.

Rozmowę przerwał hałas otwieranych na dziewiątym piętrze drzwi windy. Andrzej nerwowo zbiegł na dół.

- Tutaj, panowie, tutaj.

Na korytarzu na dziewiątym piętrze stało dwóch policjantów w mundurach. Przedstawili się.

- Sierż. szt. Marian K. i sierż. Mikołaj S. Wydział Prewencji Komenda Blokowa Policji w Małym Mieście.

- Blokowa? - spytał Andrzej.

- Tak proszę pana, niedawno przechodziliśmy reorganizację i by być bliżej społeczeństwa utworzyliśmy pod-komendy - wyjaśniał. - Mamy już Komendę Parkową (burdy w parkach), Komendę Chodnikową (burdy na chodnikach), Komendę Rzeczną (zabrudzanie rzeki).

Chciał wymieniać dalej, ale Andrzej niechęć mu przerwał.

- To zwykłej drogówki już nie ma? - Zapytał, bo naprawdę zgłupiał na chwilę.

Sierżant spojrział na niego takim wzrokiem, który nie znosił sprzeciwu.

- Dobrze, dobrze panowie zrozumiałem, to ważne, że poszerzacie zakres swoich czynności służbowych i zwieracie szeregi, aby być bliżej mieszkańców – Andrzej starał się nie pokazać zdenerwowania - ale tam za tym murem znajdują się trzy osoby bezprawnie odcięte od dostępu do windy i do klatki schodowej. Wczoraj kiedy wychodziłem stąd od znajomej około godziny 12...

- 12 w dzień, czy w nocy? - pytali z takim pół ironicznym akcentem postawionym na słowie noc.

- Około 12 w nocy, a jakie to ma znaczenie?
- Ogromne, obywatelu. Proszę spojrzeć na ogłoszenie, jakie wisi na tablicy ogłoszeń.

Andrzej odwrócił się i przeczytał: „Cisza nocna obowiązuje wszystkich mieszkańców i ich gości od godziny 22.00 wieczorem do 6.00 rano.”

- Tak, rozumiem to, ale do czego panowie dążą? Obowiązuje nas znowu godzina policyjna, czy co? W ogóle w tych godzinach nie można wyjść z mieszkania? O co chodzi? Wyszedłem nikomu nie zakłócając ciszy nocnej - irytował się. - Co więcej, to ja zastałem na klatce panów zakłócających ciszę nocną.
- No i tu jest pan w błędzie - odrzekł. - Panie sierż. poproszę otworzyć teczkę, proszę mi podać notatki z zeznaniami poszkodowanych.

Ponownie zwrócił się do Andrzeja.

- Zgodnie z art.7. p.1. Ustawy o zachowaniu porządku blokowego został pan oskarżony o naruszenie dobrego imienia pracowników zwb w ten sposób, iż zwrócił się pan do nich, co gorsza w trakcie kiedy wykonywali polecenie służbowe, czyli zabudowywali wejście, używając niecenzuralnych słów. Cytuję „chłopy, jaja, kuźwa”
- Panowie o co chodzi, to jakieś jaj.. , - ugryzł się w język. - O co chodzi? - Spytał siląc się na spokój.
- Chodzi o to, że prawo do składania skarg i wniosków jest prawem zagwarantowanym wszystkim mieszkańcom bloku przez Konstytucję Wspólnoty Blokowej z dnia – o jeszcze ciepła – uśmiechnął się sam do siebie sierż. szt. Marian K. - z dnia dzisiejszego - dokończył. - Uprzedzę pana pytanie. Mieszkańcy dziesiątego piętra od wczoraj od godziny 22.00 w nocy nie są już członkami wspólnoty na mocy ustawy tutejszej rady i tym proszę się samemu zająć. My nie jesteśmy tu od tego. Zatem pan bezprawnie odwiedził i to w nocy (sierż. szt. puścił do kolegi oczko) bezprawnie przebywając tu panią.. - O proszę podać jej dane.

Nastała cisza. Andrzej zastanawiał się chyba dłuższą chwilę.

- Zanim powiem cokolwiek, chcę się skontaktować z adwokatem – tym swoim stonowanym głosem Andrzej zwrócił się do sztabowego.
- Bardzo mi przykro, ale od prezesa spółdzielni wiem, że na terenie wb obowiązuje zakaz korzystania z usług innego adwokata niż tego, z którym umowę ma podpisaną prezes - dodał. - Zatem pan jako gość osoby nie wchodzącej w skład członków wspólnoty blokowej, a tym bardziej zatrzymany



do wyjaśnienia na terenie tejże wspólnoty, nie może skorzystać z pomocy adwokata w ogóle.

Andrzej wyjął telefon, próbował skontaktować się z kolegą ze szkoły, adwokatem właśnie. Niestety, w telefonie usłyszał tylko piski i jakieś bliżej nieokreślone dźwięki. Zdębiał. Zablokowano mu telefon.

- Nie chce pan udzielić informacji o przebywającej nielegalnie na dziesiątym piętrze Małgorzacie Lipskiej, siostrzenicy zmarłej niedawno Walerii, córki...  
- Dość! - Andrzej był już u kresu, poproszę o kontakt z pana przełożonym.  
- Moim przełożonym na terenie, na którym miało miejsce przestępstwo jest prezes wb. Pomoc jaką panu udzieliliśmy jest zgodna z normami prawa blokowego i sąsiedzkiego. Potwierdzą to wszyscy uczestnicy zatrzymania.  
- Jacy uczestnicy? - Nie rozumiem.

Nagle na klatce schodowej otworzyły się drzwi trzech mieszkań. Z każdego mieszkania wyszło po kilka osób i zgodnym chórem potwierdzili, iż Andrzej złamał zasady współżycia blokowego.

- Okey, panowie i panie (wśród sąsiadów na dziewiątym piętrze było kilka kobiet) – Andrzej resztką już sił starał się załagodzić zaistniałą sytuację. - Zgadzam się ze wszystkimi zarzutami, przyjmuję również do wiadomości zmianę ustawy blokowej, o której wcześniej nie miałem pojęcia. Stąd moja niewiedza, raz jeszcze przepraszam. Uiszczę również mandat za naruszenie ciszy nocnej. Tylko błagam pomóżcie mi zburzyć tę ścianę i uwolnić mieszkające tam osoby - prosił.  
Policjant nie zważając na całkiem rzeczową prośbę obywatela (nie-obywatela...) zwrócił się do młodszego kolegi.

- Dopisz jeszcze do notatki służbowej, że obywatel Andrzej Z. – zawadza, tak zawadza, a nawet uniemożliwia prowadzenie śledztwa, co więcej nakłania praworządzą władzę do popełnienia czynu zabronionego, czyli wyburzenia postawionej zgodnie z ustawą blokową ściany, mającej na celu podniesienie standardu życia w dziewięciopiętrowym budynku znajdującym się w Małym Mieście przy ulicy Malborskiej.

Na koniec sierżant szt. zwrócił się do Andrzeja:

- Wezwanie na przesłuchanie otrzyma pan listem poleconym bez możliwości potwierdzenia odbioru. Stawiennictwo w komendzie obowiązkowe, inaczej podjedzie po pana wiowóz. Aha, żeby przypadkiem na własną rękę nie próbował pan zburzyć tej ściany. Są na to odpowiednie paragrafy, ustawy,

uchwały i decyzje ZWB. Za bezprawne zniszczenie mienia WB grozi kara pozbawienia wolności od lat 3 do 33. Rozumiemy się? - Policjant raczej krzyczał niż informował. - A teraz wio mi stąd - otworzył Andrzejowi drzwi windy i nacisnął parter.

I tak władza sprowadza praworządnych obywateli do parteru, na parter...

Za ścianą nastąpiła cisza. Tylko pomrukiwanie Dali uświadomiło mi, iż to wszystko dzieje się naprawdę.

Naprawdę na mocy decyzji zarządu wspólnoty blokowej nas zamurowano. Naprawdę policjanci ukarali Andrzeja za chęć niesienia pomocy bliźnim. Naprawdę w XXI wieku w praworządnym (tak to tej pory myślałam) kraju zamurowano bez wiedzy i zgody lokatorów, ba praworządnych właścicieli, wejście na klatkę schodową.

To wszystko dzieje się naprawdę.

W przedpokoju zadzwonił telefon stacjonarny.

- Halo? - spytałam zląkniona.

- To ja Małgosiu, nr cioci znalazłem w książce telefonicznej w jedynej budce telefonicznej w Małym Mieście. - Andrzej ze wszystkich sił starał się zachować spokój.

- Zapłaciłeś mandat?

- Wezwanie do zapłaty podobno otrzymam listem poleconym, ale to teraz mało istotne. Wyobraź sobie Małgosiu, że na parterze bloku czekał na mnie prezes.

- Ponoć jest na urlopie – próbowałam zebrać myśli.

- Ponoć, ten policjant do niego zadzwonił, zanim w ogóle przyjechali na Malborską, wyobrażasz sobie?

- Żartujesz chyba?!

- Nie Małgosiu, nie żartuję. Jadę teraz do prezesa wszystkich wspólnot blokowych. Z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, ten twój prezesunio jest pod nim - dodał złośliwie. - Mam tylko nadzieję, że to jakiś normalny człowiek. Przecież ta cała sytuacja trąci jakimś absurdem.

- No widzisz, zatem nie tylko artyści mają nie po kolei w głowach - siliłam się na dowcip.

- Masz absolutną rację.

- Andrzej możesz coś jeszcze dla mnie zrobić?

- Oczywiście.

- Dam ci nr Sylwii, poczekaj pójdę po notes.

Na szczęście już od dawna numery przyjaciół, klientów, w ogóle wszystkie ważne notowałam też w notesie. Aparat bywa zawodny. Sama nie mogłam zadzwonić, moja komórka się rozładowała, a ze stacjonarnego mogłam

dzwonić tylko na stacjonarne. Taką umowę ciocia podpisała z firmą telekomunikacyjną i tego przeskoczyć się po prostu na tę chwilę nie dało.

- Mam nr, masz gdzie zapisać?

- Tak mam, dyktuj. Małgosiu, wszystkim się zajmę, na razie staraj się uspokoić sąsiadów. Jak tylko będę coś wiedział, zadzwonię.

Umówiliśmy się, że Andrzej odbierze Sylwię z dworca. Sylwia zawsze prosto z lotniska biegła na pociąg, by jak najszybciej dostać się do Małego Miasta, albo do Parpar. Taka już była nasza niepisana tradycja, że po każdej podróży Sylwia przynajmniej na kilka dni lądowała u mnie. Jak mówiła, naładować baterię. Poprosiłam, aby Andrzej zadzwonił do niej od razu, nawet jeśli ma wyłączoną komórkę, zaraz jak włączy, dojdzie do niego sygnał, że telefon jest aktywny. Sylwia zawsze na czas podróży samolotem wyłączała telefon. Spojrzałam na zegarek 13.34. Za godzinę obiad u pana Jerzego.

- Co robić, Boże, co robić? - pytałam samą siebie.

Odruchowo spojrzałam w niebo. W ciągu kilku minut słońce schowało się za chmurami. Lunęło jak z cebra. Pozamykałam okna. Lubiłam deszcz, ale w tej chwili, w tym miejscu i w tych okolicznościach odniosłam wrażenie, że niebo płacze razem ze mną.

Usiadłam przy stole i próbowałam po raz kolejny zebrać myśli. Jednak w tej sytuacji było to cholernie trudne. Pamiętam kiedy byłam jeszcze dzieckiem, jakaś Cyganka wróżyła mi z rąk. Zanim mama mnie od niej odciągnęła na siłę, zdążyła mi tylko powiedzieć;

- Oj dziecko, ty zajdziesz w życiu wysoko, bardzo wysoko...

Czy miała na myśli owo cholerne dziesiąte piętro? Czy to właśnie miała na myśli mówiąc wysoko. Rozbrzmiał dźwięk zegara. 14.00. Za pół godziny obiad u pana Jerzego. Pani Stefania przed chwilą wyłączyła radio. Pewnie zabrała się za rozwiązywanie krzyżówek. Od lat ma podobny porządek dnia, tygodnia, miesiąca, ba roku nawet. Walcząc z demencją za radą lekarza kupiła niedużą tablicę i codziennie rano biała kredą punkt po punkcie pisała plan dnia. Co wieczór przed pójściem spać ścierała zapiski. I tak dzień za dniem.

A jak ja mam rozwiązać tę życiową krzyżówkę? Najgorsze jest to, że pojęcia nie mam od czego zacząć. Wyjść na balkon, krzyczeć, rzucać czymś z okien, walić w zamurowane wyjście na dziesiąte piętro?!

- Uspokój się Lipska, to na razie tyle, co możesz, co musisz zrobić - po raz kolejny skarciłam siebie.

Otworzyłam kluczem drzwi do pani Stefanii. Powoli weszłam do pokoju.

- O jesteś dziecko, ale zapachy. Już czas obiadu? - spytała.

- Tak, możemy już iść na obiad.

- A Ryszard będzie dzisiaj na obiedzie? Potrzebowałabym jego pomocy – dodała. - W łazience cieknie mi kran.

- Dzisiaj pana Ryszarda nie będzie - oznajmiłam. - A może wystarczy tylko zmienić uszczelkę. Zaraz sprawdzę.

Poszłam do łazienki, odkręciłam kran. Rzeczywiście pękła uszczelka. Zdjęłam gumkę z włosów i umocowałam ją zamiast uszczelki. Odkręciłam. Nie przecieka. Poczułam jakąś wewnętrzną siłę. Niby to tylko pierdoła, ale tak jakoś poczułam się silniejsza.

- Będzie dobrze, będzie dobrze, jeszcze się będę z tego śmiała – mówiłam sama do siebie.

- Pani Stefanio, naprawiłam, na razie nie przecieka. - To co, idziemy na obiad?

- Oczywiście, a Walercia gdzie?

- Ciocia Walercia – nie zdążyłam odpowiedzieć.

- Wiem, wiem gdzie jest Waleria - powiedziała przez łzy.

- A pani Stefanio, wczoraj zaczęli generalny remont bloku i dezynfekują piętro po piętrze. Dla bezpieczeństwa mieszkańców na czas dezynfekcji zamurują piętra - starałam się nie patrzeć jej w oczy.

- Dezynfekcja? Pierwsze słyszę - spojrzała na mnie z zaciekawieniem.

- Tak na wszelki wypadek. To nowa decyzja wspólnoty blokowej – łągałam jak z nut.

- Najpierw malowali klatkę w nocy, teraz ta dezynfekcja. No, no! Może jednak Waleria niepotrzebnie tak narzekała na tę nową władzę blokową – spojrzała i uśmiechnęła się ciepło.

Zupa pana Jerzego jak zawsze pierwsza klasa. Obowiązkowo domowe lane kluski, tarte świeże pomidory, żadne jakieś sztuczne koncentraty.

- Palce lizać, panie Jerzy. Tego smaku nie zastąpi nic.

- Jutro Ryszard ma przynieść świeże warzywa z działki, a i śliwki. To jutro moje panie zrobię placek ze śliwkami. Zadowolone? - Spytał.

- No a dezynfekcja? - Pani Stefania spojrzała na mnie lekko poddenerwowana.

- Myślę, że do jutra skończą i wyburzą tę ścianę – odpowiedziałam starając się,

by nie drżał mi głos.

- Jaka dezynfekcja? - zapytał pan Jerzy.

- Nowy zarząd wspólnoty blokowej podjął taką uchwałę i dezynfekują piętrowo piętrowo – znowu łągałam chowając ręce pod stół.

Zawsze, kiedy zaczynałam się denerwować trzęsły mi się ręce.

- O, to dobrze, może tych robaków będzie mniej. I tak już jest lepiej, od kiedy zamurowali ten zsyp na śmieci. Prawda Stefcia? - Spojrzał z radością na panią Stefanię.

- Prawda, prawda. No i dobrze, że mamy Rysia. Zawsze co dwa dni wynosi śmieci. Wiesz skarbenku, że nam samym byłoby ciężko - spojrzała na mnie. - Dobrze, że przyjdzie jutro, bo ja mam już prawie pełen kosz.

- Może coś potrzebujesz ze sklepu? - pan Jerzy zwrócił się do pani Stefanii. - Ryszard będzie dzwonił wieczorem, to bym mu wspomniał i o tobie. Ja już mam pustą lodówkę.

- Na pewno leki, kończą mi się. Potem sprawdzę, czy jeszcze czegoś nie potrzebuję.

Pusta lodówka pana Jerzego, pusta apteczka pani Stefanii. Pusta puszcza z kawą. Pustka w mojej głowie. Przypomniało mi się ulubione powiedzenie ciotki Walerki. Z pustego i Salomon nie należy... Kiedy zamknęły się za mną drzwi do mieszkania ciotki Walerki (już mojego mieszkania) po raz już chyba setny rozryczałam się na całego.

Chyba też po raz pierwszy w życiu naprawdę nie wiedziałam, co robić. Zaparzyłam sobie herbaty, dodałam liści mięty z mojego ogrodu w Parparach. Zapach mięty sprawił, że na chwilę poczułam się jakbym była u siebie na werandzie.

Miałam wrażenie że słyszę nawet psa sąsiada...

- Boże, Kacper - szepnęłam do siebie.

Pewnie już dawno zjadł całą karmę, którą mu zostawiłam. Przez to wszystko zupełnie o nim zapomniałam. Muszę zadzwonić do pana Józefa. Otworzyłam notes, znalazłam numer. Pan Józef to człowiek starej i daty, i kultury i telefonu komórkowego nie posiadał, tylko stacjonarny. Wybrałam nr, na szczęście odebrał.

- Dzień dobry panie Józefie.

- Dzień dobry Małgosiu, jak się trzymasz? - Spytał z troską. - Przepraszam, że nie byłem na pogrzebie twojej ciotki, ale wiesz jak ze mną jest.

- Wiem panie Józefie, wiem przecież, no właśnie a jak się pan czuje?
- Dobrze, odkąd zelżały te upały ciśnienie mi już tak nie skacze.
  - Cieszę się, panie Józefie miałabym do pana ogromną prośbę. Ja będę musiała jeszcze trochę zostać w Małym Mieście (nie opowiadałam ze szczegółami, po co denerwować starszego człowieka), a Norbert wyjechał.
  - Rozumiem, czyli tradycyjnie mamy zająć się Kacprem.

Pan Józef czytał w moich myślach.

- Włączać od czasu do czasu światła i podlewać ogród.
- Dokładnie tak.
- Klucze tam gdzie zawsze? - Spytał.
- Tak panie Józefie tam, gdzie zawsze.
- Nie martw się o nic, ja tu wszystkiego dopilnuję. Zresztą Kacper już od piątku nas odwiedza. Na noc idzie do siebie, jak zawsze zresztą - dodał. - Domyśliliśmy się z żoną, że zostaniesz dłużej w Małym Mieście, ale nie dzwoniłem, żeby ci nie przeszkadzać.
- Panie Józefie, takiego sąsiada to ja mogłam sobie tylko wymarzyć – powiedziała zgodnie z prawdą. - Karma dla Kacpra jest tam, gdzie zawsze.
- O to się nie martw, my tu już sobie poradzimy.

Już ja dobrze wiedziałam, co ma na myśli. Pan Józef to człowiek starej daty. Karmę dla kotów i mokrą, i suchą uważał za uwłaczającą kociej godności. „Tej chemii u mnie jeść nie będzie” - mówił zawsze, kiedy prosiłam go o opiekę nad moim kotem. Już widzę, jak jego żona, pani Henryka gotuje udo kurczaka, ryż i marchewkę. Studzi wodę po ugotowaniu uda i częstuje tym kota. Cóż, ja nigdy nie miałam na to czasu. O kota, dom i ogród mogłam być spokojna. Chociaż to, a może aż to.

„Przyjaciół wybieramy sobie sami, a sąsiadów wybiera nam Bóg. A ty dziecko jesteś w czepku urodzona, to i sąsiadów Bóg ci dał z najwyższej półki” - kolejne powiedzenie cioci Walerki.

Była to święta prawda. Zerknęłam w niebo. Słońce resztką sił próbowało przebić się przez chmury. Zegar wybił 17.00.

- Niedługo Sylwia powinna dojechać do Miasta – powiedziała na głos i spojrzałam na Dale. - Tak moja droga, teraz będziemy dużo rozmawiać.

Dala wskoczyła mi na kolana i tym swoim wzrokiem dała mi znak, że nadszedł czas na pieszczoty. Pogłaskałam ją pod brodą, tak jak lubiła.

- To na razie musi ci starczyć, ja muszę zadzwonić.

Delikatnie zepchnęłam ją z kolan. Nie była z tego zadowolona.

- Że też nie wzięłam tej p...j ładowarki - zaklęłam cicho.

Tym razem nie miałam wyjścia. Muszę skorzystać z telefonu pana Jerzego, pani Stefania komórki nie miała. Na szczęście miałam u cioci dostęp do internetu. Ciocia kilka lat temu zapisała się na kurs komputerowy na Uniwersytecie Trzeciego Wieku. Pochwaliła się, iż skończyła go z wyróżnieniem. Kupiłam jej wtedy komputer i ruter. Pamiętam, jaka była szczęśliwa, kiedy poznała wszystkie komputerowe udogodnienia. Na początku niemal codziennie do mnie dzwoniła, żeby rozmawiać za pomocą komunikatora.

Włączyłam komputer, weszłam na pocztę, żeby otworzyć fakturę od Andrzeja. Na pieczęcie był nr jego komórki. Nie zdążyłam jeszcze wpisać jego numeru do mojego notesu, ale na szczęście cywilizacja dotarła na to cholerne dziesiąte piętro. Zapisałam nr i poszłam do pana Jerzego, zapukałam.

- Wejdz Małgosiu - krzyknął z kuchni. - Przeglądam właśnie zeszyt z przepisami na placek ze śliwkami, nie wiem, czy zrobić tylko ze śliwkami, czy może jeszcze z kruszonką. Jak myślisz? - Spytał.

- Wolałabym z kruszonką – odpowiedziałam i uciekłam wzrokiem.

Nie chciałam, aby pan Jerzy wyczuł moje poddenerwowanie. A jeśli nie zburzą do jutra tej ściany, nie będzie ani śliwek, ani leków, ani kawy.

- No dobrze, zrobię z kruszonką, ale musicie drogie panie poczekać do jutra. Bo jutro dopiero Ryszard przyniesie śliwki z działki.

- Wytrzymamy do jutra – siliłam się na uśmiech. - Mam prośbę, panie Jerzy, wyładował mi się telefon, a pilnie muszę gdzieś zadzwonić. Z telefonu cioci mogę tylko na stacjonarne.

- Oczywiście Małgosiu możesz zadzwonić, telefon leży na ławie w dużym pokoju. Pewnie dzwonisz w sprawie tej ściany, tak? - Zapytał i spojrzał mi prosto w oczy.

- Tak, chcę zapytać kiedy ją usuną, bo czekam dziś na przyjaciółkę - odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

- To dobrze, bo to zbliża się wieczór powoli, a ja nie słyszałem, aby cokolwiek się działo na korytarzu - odparł.

- Pójdę, zadzwonię z cioci mieszkania, dobrze? - Spytałam. - Zapalę papierosa – znowu uciekałam wzrokiem, ale nie chciałam, aby pan Jerzy był świadkiem mojej rozmowy. - Jak tylko skończę zaraz odniosę.

- Dobrze, nie spiesz się. Ryszard, jak zawsze zadzwoni po „Wiadomościach”.

Weszłam do mieszkania, zamknęłam drzwi. Wybrałam nr Andrzeja. Odebrał.

- Słucham, Andrzej Z.- przedstawił się.

- Andrzej to ja, Małgosia, dzwonię z telefonu sąsiada.

- Witaj Małgosiu – ucieszył się. - Ja z komórki nie mogę się dodzwonić na stacjonarny. Dobrze, że przy twoim bloku jest budka i chociaż mogłem wtedy zadzwonić. Jadę po panią Sylwię na dworzec. Już z nią rozmawiałem, jest w drodze. Odbiorę ją i jedziemy do ciebie - starał się mówić spokojnie.

- Andrzej, nie wyburzyli jeszcze tej ściany. Zaczynam się denerwować.

- Małgosiu, przyjedziemy z panią Sylwią i wszystko ci wyjaśnię, jadę i nie mogę rozmawiać, jak na złość zepsuła mi się opcja głośnomówiąca - odrzekł tak jakoś enigmatycznie.

- Dobrze, to czekam na was.

- Będziemy za jakąś godzinę, dostałem SMS-a od pani Sylwii, że pociąg ma opóźnienie.

Odniosłam telefon. Na szczęście pan Jerzy był tak zaabsorbowany szukaniem najlepszego przepisu na ciasto, że o nic mnie nie zapytał. Wróciłam do mieszkania, usiadłam na krześle w kuchni i zaczęłam dokładnie przeglądać kalendarz cioci Walerki.

7 styczeń

„Wysłałam pismo do Zarządu Wspólnoty Blokowej, czas na odpowiedź 30 dni. Nie zgadzamy się. Zgodnie ze statutem wb nie mają prawa.” - koniec wpisu. Zaczęłam wertować luty w poszukiwaniu notatki o jakimś piśmie z ZWB. Nic. Otworzyłam marzec.

21 marzec

„Dopiero odpisali z ZWB!!! Co wolno wojewodzie... Boże, co my zrobimy.” - Koniec wpisu.

- Co to są za notatki? - zerknęłam na Dalę, jakby ona mogła mi w czymkolwiek pomóc.

Dala myśląc, że to czas na pieszczoty wskoczyła mi na kolana. Wzięłam ją na ręce i poszłam otworzyć komodę, w której wiedziałam, że ciocia przechowuje dokumenty. Otworzyłam i zamarłam... W środku stały poukładane segregatory. Na każdym z nich krótki opis, czego dotyczy.

1 segregator: Korespondencja z ZWB  
(Zarząd Wspólnoty Blokowej)



2 segregator: Korespondencja z RWB  
(Rada Wspólnoty Blokowej)

3 segregator: Korespondencja z RPMB  
(Rzecznik Praw Mieszkańców Bloku)

4 segregator: Korespondencja z GDDiKB  
(Główna Dyrekcja Dróg i Korytarzy Blokowych)

5 segregator: Korespondencja z NZWBiM)  
(Naczelny Zarząd Wspólnoty Blokowej i Mieszkańcovej)

6 segregator: Korespondencja z BKS  
(Blokowe Kolegium Skarg)

7 segregator: Korespondencja z KPiPWB  
(Kancelaria Prezydenta i Premiera Wspólnot Blokowych)

8 segregator: Korespondencja z SPB  
(Starosta powiatu blokowego)

9 segregator: Korespondencja z BMM  
(Burmistrz miejskich bloków)

9 segregator: Korespondencja z WSBwMM  
(Wydział Sądu Blokowego w Małym Mieście)

10 segregator: Korespondencja z PRB  
(Prokuratura Rejonu Bloków)

11 segregator: Korespondencja z PB  
(Policja Blokowa)

12 segregator: Korespondencja z BCPB  
(Blokowe Centrum Pomocy Blokowiczom)

To jeszcze nie wszystko, pod ciężarem tych segregatorów ugięły się już półki.

- Jezus Maria, co to jest? - krzyknęłam tak głośno, że Dala wyskoczyła mi z rąk.

Wzięłam pierwszy segregator, usiadłam na sofie. Zaczęłam szukać pisma od tego całego ZWB z marca. Jest. Chociaż trudno no nazwać pismem urzędowym...

ZWB

marzec

Waleria Ossowska

W odpowiedzi na pani pismo z dnia 7 lutego uprzejmie informujemy, że nie mamy obowiązku czegokolwiek pani wyjaśniać. Wszystko zostało już wyjaśnione w piśmie z dnia 1 lutego. Likwidacja nastąpi zgodnie z decyzją ZWB.

Szanowny Pan Prezes  
*Parafka*

Poszłam po papierosa. Tak to był czas na tę „chwilę przyjemności”, na owe zanadrze. Po pierwszym zaciągnięciu zakaszlałam. Mentolowy smak doszedł aż do płuc. Na chwilę zabrakło mi powietrza. I to raczej nie z przyczyn papierosa. Po prostu zabrakło mi tchu, aby cokolwiek z tego wszystkiego zrozumieć.

Zadzwonił cioci telefon. Odebrałam.

- To ja Małgosiu, Andrzej, dzwonię se stacjonarnego spod bloku. Jest ze mną pani Sylwia, idziemy do ciebie na górę.
- Zaparzyć herbaty z miętą? - spytałam z histerycznym poczuciem humoru.
- Zaparz, może chociaż zapach mięty do nas dotrze - odpowiedział Andrzej takim smutnym głosem.

Wzięłam krzesło z kuchni i wyszłam na klatkę. Po chwili usłyszałam odgłos zamykających się na dziewiątym piętrze drzwi windy. Usłyszałam kroki Sylwii

i Andrzeja. Andrzej zapukał w ścianę.

- Hej Małgosiu, jesteśmy - powiedział.
- Gośka co tu się k...a dzieje? - Sylwia nie kryła oburzenia. - Czy możesz mi powiedzieć o co tu chodzi? Nic z tego nie rozumiem.
- Sylwia ja też z tego nic nie rozumiem. Gdzie będziesz dzisiaj spać? - Spytałam.
- O to się nie martw, pan Andrzej załatwił mi już nocleg u znajomych. Mają hotel w centrum.
- A jak podróż?
- Zostawmy Indie i całą resztę. Cholera jasna, ja nie tak myślałam spędzić ten wieczór.
- Przepraszam - łzy miałam na końcu nosa.
- Przestań, za co ty chcesz mnie przeproszać? - Sylwia niemal krzyczała. - Przecież to nie twoja wina. Wiesz o co tu chodzi?
- Znalazłam pisma cioci Walerki do różnych instytucji, są też odpowiedzi. Dopiero co zaczęłam je przeglądać. Wygląda na to, że zwb...
- Co, co takiego? - Sylwia przerwała mi w pół zdania.
- Zarząd Wspólnoty Blokowej na mocy uchwały Rady Bloku zlikwidował dziesiąte piętro.
- Gośka co ty w ogóle pieprzysz? ( Sylwia to baba z krwi i kości, nigdy nie przebierała w słowach). - Jak to zlikwidowali? Na prośbę mieszkańców dziesiątego piętra? Może ciocia o coś takiego się zwróciła? Ale po co? Nie to wszystko to jakiś absurd - mówiła ze zdenerwowaniem.
- Nie, ciocia o nic takiego się nie zwróciła. Zresztą wiesz jaka była ciocia (przestałam już używać czasu teraźniejszego mówiąc o cioci, ta sytuacja przerosłaby nawet ją, więc chyba dobrze, że tego nie dożyła...), nigdy nie zwierzała mi się ze swoich problemów. Przeglądając cioci korespondencję mogę się tylko domyślać, że zrobili to bez zgody mieszkańców dziesiątego piętra.
- Może jednak sąsiedzi coś wiedzieli? - spytała Sylwia.
- Nie, nie wiedzieli. Sylwia oni cały czas myślą, że to tymczasowy remont klatek.

Ściszyłam głos, nie chciałam, aby cokolwiek z tej rozmowy dotarło do Pani Stefanii, ani tym bardziej do pana Jerzego.

- Jak to nie wiedzieli?
- Wiesz to starsi ludzie i to dziesiąte piętro to jest cały ich świat. Sąsiadka, pani Stefania, jeszcze od czasu do czasu wychodziła z ciocią na spacer, czy do kościoła. Ostatnio coraz rzadziej. Pan Jerzy jest po operacji bioder

i ma problemy z poruszaniem się w ogóle.

- Gośka to wszystko się w głowie nie mieści. Wiesz, przywiozłam ci z Indii dywan ze słoniem. - Sylwia próbowała zmienić temat. - Trąbę ma oczywiście do góry symbolizując szczęście. Widzę, że w samą porę. Co prawda ja myślałam o szczęściu w miłości... No właśnie, a gdzie jest Norbert?
- Norbert się pogniewał i wyjechał do rodziców, zresztą to dłuższa historia..
- A nie do Peru? Jak zwykle, jak są problemy, Norbert się ulatnia... - Powiedziała dosadnie. - No, to przynajmniej zrozumiesz, że to nie jest facet, na którego można liczyć. Przepraszam, że to mówię, ale zawsze tak uważałam. Nie chciałam się po prostu wtrącać.
- Sylwia to teraz mało istotne, ale ja muszę się przecież jakoś stąd wydostać - lzy leciały mi ciurkiem po policzkach.
- Spokojnie, pan Andrzej rozmawiał niedawno z adwokatem.
- Tym ze wspólnoty blokowej? - Przerwałam jej w połowie zdania.
- Nie wiem.

Usłyszałam rozmowę Sylwii z Andrzejem. To były raczej szczątki rozmowy. Aby dobrze słyszała, ktoś zza ściany musiał mówić bezpośrednio do ściany... Przypomniało mi się, jak całkiem niedawno ciocia Walerka rozmawiając z kimś przez telefon użyła takiego właśnie sformułowania: „Postawili mnie pod ścianą, nie wiem, co robić”. Zapytałam, czy ma jakieś kłopoty, oczywiście usłyszałam, że nie. Teraz ja stałam pod tą ścianą (i to w sensie dosłownym) pozostawiona na pastwę losu. Jak długo to będzie trwało, nie wiedziałam, tego nawet chyba Pan Bóg nie wiedział.

- Gosiu, jedź już po mnie taksówka. - Zza ściany usłyszałam głos Sylwii.- Jadę do hotelu się przespać, od kilkunastu godzin jestem na nogach. Proszę cię tylko się nie denerwuj, wiesz, że nie możesz. Pamiętasz o tym prawda? - Spytała z troską.
- Pamiętam moja droga, jedź i się wyśpij.
- Przyjadę jutro, pa. (taktownie Sylwia nie użyła słów do zobaczenia, bo czy uda nam się jutro zobaczyć?)

Usłyszałam, jak Sylwia wsiada do windy. Wolny człowiek w wolnym kraju decyduje za siebie. Mnie jednak podjęcia tak prostej decyzji, czy wybrać windę, czy zejść po schodach pieszo, pozbawiono. Tak bardzo chciałabym wrócić do siebie, do Parpar. Nie z własnej jednak winy nie mogłam. Nie mogłam z powodu jakichś tam decyzji jakichś tam urzędników blokowych w jakimś tam Małym Mieście. Czy tak moi rodzice, ciocia Walerka, wujek

## Ildefons wyobrażali sobie wolną III Rzeczpospolitą?...

- Małgosiu jutro spotykam się z tym moim kolegą, adwokatem - Andrzej starał się, jak zawsze, mówić rzeczowo. - A jak rozmawiałaś z panią Sylwią, zadzwoniłem do operatora i wykupiłem dodatkową opcję. Także od teraz możesz do mnie dzwonić z cioci telefonu i ja do ciebie też się dodzwonię bez problemów. Pojadę do domu i porozmawiamy przez telefon, nie chcę, żebyś stała na tym korytarzu.

- Siedzę, wzięłam z kuchni krzesło.

- Tak, czy owak wiesz ściany mają uszy... Lepiej nie ryzykować. Nie wiem do czego są zdolni ci prezesi, wice, zastępcy itd. Mam nadzieję, że Aleksander, ten mój kolega adwokat, coś nam pomoże. Idź proszę do mieszkania. Zadzwonię jak tylko dojadę do siebie. Dobrze? - Spytał.

- Dobrze. Dziękuję, że jesteś. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła - powstrzymywałam się od płaczu.

- Jestem, jestem i wcale nie zamierzam tego zmieniać. Wiesz tamten pocałunek w kostnicy... przywrócił mi wiarę, że mogę jeszcze kochać. Dzięki tobie odnalazłem sens życia. Wreszcie mam dla kogo żyć. I nie mów mi proszę, że znamy się tak krótko. Przez ostatnie dni przeżyliśmy chyba więcej niż niejeden związek przez lata - mówił tym swoim ciepłym głosem (żadna ściana nie była w stanie stłumić ciepła głosu Andrzeja, żadna). - Czuję się za ciebie odpowiedzialny. Rozumiesz? Nie tylko czuję, ja chcę być za ciebie odpowiedzialny. Jak tylko rozwalą tę ścianę, jedziemy do ciebie na wieś, ok? Bardzo chciałbym zobaczyć twój dom i twoje słoneczniki.
- Pojedziemy, gdzie tylko zechcesz. Wiesz możemy nawet jechać na koniec świata, ja chyba nie chcę żyć w kraju, w którym pozbawia się człowieka o tak możliwości normalnego życia - powiedziałam szeptem, aby sąsiedzi nie słyszeli. - Pokażę ci wszystkie moje obrazy, reprodukcje słoneczników w pierwszej kolejności.
- Jadę do siebie, zadzwonię jak tylko będę na miejscu. Do usłyszenia.
- Do usłyszenia.

Wróciłam do mieszkania. Nagle usłyszałam pukanie w ścianę w przedpokoju. Poszłam do sąsiadki.

- Co się stało pani Stefanio? Pukała pani.

- Zburzyli dziecko już tę ścianę? - Spytała.
- Dzwonili właśnie ze wspólnoty blokowej, że zrobią to jutro z samego rana - kłamałam.
- Na pewno? Wiesz ja już kiedyś byłam uwięziona. Nie chcę przeżywać tego drugi raz. Zupy z brukwi i jarmużu nie przełknę, rozumiesz dziecko, nie przełknę - spojrzała na mnie przerażonym wzrokiem.

A ja przetykałam łzy, żeby tylko pani Stefania nie zobaczyła, że płaczę.

- Ależ pani Stefciu, jutro będziemy jeść pyszny placek ze śliwkami. Pamięta pani?
- Tak dziecko pamiętam, doskonale pamiętam jak do kawy zbożowej dodawali ziemniaki w łupinach, a jak zabrakło kawy dawali nam wodę z mąką - mówiła szeptem, żeby nikt poza mną tego nie słyszał.

Pani Stefania miewała okresy, kiedy wracała do tamtych ciężkich chwil. Nie mogłam jej pozwolić, aby mówiła dalej. Znam dobrze te wspomnienia. Nigdy się to dobrze nie kończyło. Wszystkie, razem z ciocią Walerią, zaczynałyśmy wtedy płakać, a pani Stefania traciła poczucie rzeczywistości. Potrafiła krzyczeć coś po niemiecku, potem po polsku: „Nie jestem numerem, nie mam wszy, nie pójdę na apel, zostawcie mnie, mamó!!!” Złapałam ją za rękę, delikatnie zaczęłam gładzić po włosach, tak jak robiła to ciocia Walerka. Sięgnęłam do szuflady po środki uspokajające. Na stoliku stała szklanka z wodą.

- Stefciu, jesteś w domu, Stefciu weź witaminy, masz popij kochana - mówiłam dokładnie tak, jak kiedyś robiła to ciocia.

Pani Stefania połknęła tabletki i położyła się. Przykryłam ją kocem i trzymałam za rękę tak długo, aż usnęła. Po policzkach płynęły mi łzy.

Kap jedna.

Kap druga.

Kap, kap, kap...